Nr. 7. Cena 15 groszy.

NOWINY CZERWONE

TYGODNIK NIEZALEŻNY

DNIA 1-go STYCZNIA 1934 roku.

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu 60 groszy.

Naturalny, przejściowy kryzys, czy KRYZYS KAPITALIZMU?...

Dyktator Włoch, Mussolini, na ostatniem posiedzeniu głównej rady faszyzmu, jak zwykle palnął mówkę urbi et orbi, tym razem jednak znacznie przewyższającą swoją wartością dotychczasowe wynurzenia, jeśli chodzi o zagranicę.

— „Jesteśmy—mówił „Il Duce"— **w przededniu wielkiej rewolucji... Ustrój kapitalistyczny jest zmurszały jak stare drzewo i jak owo drzewo musi upaść! My nigdy nie przywiązywaliśmy wagi do tego ustroju, rozwój Włoch na innych jest budowany podstawach i dlatego upadek tego ustroju — wcale nas nie zaskoczy.**

To stwierdził wódz nacjonalizmu włoskiego, bojowością swoją mogącego się równać tylko z hitleryzmem!

Po takiem oświadczeniu, w mózgu przeciętnego śmiertelnika musi powstać chaos, nacjonalizm bowiem zwykło się identyfikować z kapitalizmem. Otóż — musimy to sobie powiedzieć — stan ten należy już do przeszłości i to **do przeszłości bezpowrotnej.**

Niejednokrotnie już podkreślano, (uczynił to także ostatnio Mussolini), **że kryzys obecny jest kryzysem kapitalizmu.** Cóż czynią rządy nacjonalistyczne Włoch i Niemiec, aby złagodzić kryzys? Oto tworzą kadry pracy, oddziały robocze na żołdzie państwa, ba — na jego „wikcie i opierunku" i urządzają trzylatki, pięciolatki, dziesięciolatki — jak Stalin. Ba! Nietylko nacjonalizmy, włoski i niemiecki, bo oto niemal wszystkie inne państwa czynią to samo...

Czyż Sowiety wynalazły uniwersalny eliksir dla zapewnienia ludziom dobrobytu? I tak — i nie. Bo oto **każdy niemal człowiek przywiązany jest do swojej własności i tylko wtedy godzi się na podział dóbr doczesnych między bliźnich, gdy sam nic nie posiada.** Wtedy staje się chętnie członkiem nawet kadr pracy, bo cóż ma do stracenia? Pracuje, je, śpi i znów pracuje. Odpada mu tylko troska o jutro, o kęs chleba, o dach nad głową. Państwo bierze jego pracę, dając mu wzamian znośny byt. I to jest wszystko.

Komunizm rosyjski, czy nacjonalizm niemiecki, choć to paradoksalne, dojdą wkrótce do jednego punktu, choć biegunowo, zdawałoby się, różne mają cele i założenia. Własność obywateli sowieckich została im odebrana przymusowo, siłą zmiany ustroju. Własność obywateli niesowieckich zostanie odebrana też przymusowo — przez kryzys, który stale będzie się pogłębiał. Zaczyna się to tylko odwrotnie: od drobnej własności, którą, jako najsłabszą, kryzys najpierw pożre. Któż jednak przejmie wkońcu wszystkie własności? Oczywiście państwa. Jedynymi tedy kapitalistami będą państwa, a więc — ogół obywateli.

Czy to miał na myśli „Il Duce"? Tak się zdaje. Tylko, że **rewolucja już jest, już ją przeżywamy.** Rewolucję pojęć, zasad, dążeń, ideałów. Rewolucję, która wprawdzie bezkrwawo, ale niemniej skutecznie **uczyni z nas wszystkich członków tych, czy innych kadr pracy... Będzie to punktem końcowym poszczególnych nacjonalizmów. Jak było punktem początkowym komunizmu.**

Chyba — że nowa przyjdzie wojna*), która na nice wszystko wywróci, która — tym razem dokładniej — wytrzebi rodzaj ludzki. Wtedy ostateczne rozwiązanie znów się odwlecze. Ale tylko — odwlecze...

Quincunx.

*) Rewelacyjny artykuł Quincunxa o zbliżającej się szybkiemi krokami wojnie, zamieścimy w następnym numerze.

ROBERT PAWEŁ SIMON.

JEJ OCZU NIE ZMYLI PRZEBRANIE...

(Rozdział VI pamiętników szpiega francuskiego p. t. „W sidłach djablicy").

STRESZCZENIE POCZĄTKU PAMIĘTNIKÓW.

Agent kontrwywiadu francuskiego, Simon, walczący ze zmiennem powodzeniem w Paryżu z asem szpiegów niemieckich, Luizą Alvensberg, zostaje odkomenderowany do Rosji, celem zlikwidowania działającej tam niemieckiej szajki szpiegowskiej. Ale Niemcy, którzy zdołali się o tem dowiedzieć — wysyłają do Rosji w sukurs Luizę Alvensberg, która przez swego podkomendnego ostrzega Simona o konsekwencjach, jakie poniesie, jeśli stanie w poprzek jej zamiarom.

Nie ulegało wątpliwości: adherent Luizy Alvensberg. A więc piękna djablica idzie na pomoc placówkom niemieckim, zagrożonym w Rosji przez kontrwywiadowców francuskich. Coś djablo szybko zwąchano, że Ochrana prosiła o pomoc... Rozpocznie się zatem znowu batalja: Luiza Alvensberg— Robert Paweł Simon. Tylko, że tym razem będzie to batalja bezpardonowa, prowadzona prócz zimnego wyrachowania — z zimnem okrucieństwem. Co za szczęście, że byłem kiedyś na Śląsku i że znam poszczególne miejscowości gubernji Kieleckiej, a szczególnie powiatowy Będzin i sąsiedni Sosnowiec, pełen żydków, gotowych wskoczyć w ogień za najnędzniejszym Niemiaszkiem (autentyczne! Jakże wiele zmieniło się od tego czasu! — przyp. tłumacza). Wystarczy, że będę obserwował tylko domy żydowskie, a napewno schwycę w potrzask agentów Luizy, bo żaden Polak nie będzie takim łajdakiem (le coquin), by gościć wrogów swej ojczyzny, najcięższe właśnie jęczącej pod jarzmem pruskiem.

Wyszedłem z restauracji i podążyłem do mieszkania, gdzie siedzieli już trzej, wybrani przezemnie agenci, stoczywszy uprzednio bezkrwawą, ale zato męczącą walkę z nieufnością Marcelego, który w żaden sposób nie chciał ich wpuścić poza próg.

Stary służący nie spuszczał ich z oka, ponury jak chmura gradowa i uspokoił się dopiero wówczas, gdy przyjaźnie zagadałem do towarzyszy.

Zabraliśmy się do studjowania rozkładów jazdy i zdecydowaliśmy wkrótce, że wyjedziemy międzynarodowym expresem, odchodzącym z dworca głównego o godz. 9.17 wieczorem, a nie o 7.25, jak to zalecał szef, należało się bowiem spodziewać, że **pociąg tamten śledzony będzie przez agentów niemieckich. A wtedy za skóry nasze nie dałbym trzech groszy, w Niemczech bowiem aresztowanoby nas cichaczem i powieszono, choćbyśmy posiadali najpewniejsze paszporty dyplomatyczne.** Wojna była przecież za pasem, a w takim okresie wszelkie interwencje ambasad i poselstw nie warte były funta kłaków. Trzeba było zatem liczyć **wyłącznie na własne siły i własną przebiegłość.**

Omówiwszy pospiesznie sposób charakteryzacji każdego z nas i ustaliwszy hasła rozpoznawcze, naznaczyliśmy sobie rendez-vous w Sosnowcu na ul. Głównej*) przed dworcem, poczem towarzysze moi po jednemu opuszczali mieszkanie. By nie narażać wszystkich odrazu na aresztowanie — **postanowiliśmy przedrzeć się przez Niemcy w pojedynkę.** W tym wypadku, w razie „wsypy" jednego z nas, reszta mogła ocaleć, a nawet przyjść ewentualnie z pomocą zdemaskowanemu koledze.

Szybko utleniłem swoje czarne włosy, pojaśniłem smagłą cerę, nadałem nosowi kolor, świadczący o zamiłowaniu do „sorokowki", a przyprawiwszy sumiaste wąsy i obfitą blond brodę, przebrałem się starannie w ubranie z prawdziwego rosyjskiego sukna. Uzupełniał mój ekwipunek paszport na nazwisko **Fieodora Władimirowicza Owsiejenki**, grosisty winnego z Moskwy. A że Rosjanie lubią wygodnie podróżować, tedy po namyśle zdecydowałem się zabrać poduszkę, koc z wielbłądziej sierści, butelkę konjaku i wszystko jadło, jakie znalazłem w domu. To było pewniejszą legitymacja, niż paszport.

Pozostawała tylko kwestja, **jak przetransportować to wszystko na dworzec, nie wzbudzając podejrzeń szpiegów, którzy napewno mają w tej chwili na oku mój dom.**

Przyszedłem do przekonania, że najlepiej będzie, gdy Marceli opakuje mój ekwipunek w papier, starannie obwiąże go sznurkiem i przeniesie przez wielki magazyn towarowy, zajmujący parter nietylko domu, w którym mieszkałem, ale i sąsiedniego. Wejdzie z korytarza do magazynu, wyjdzie zaś na podwórze drugiego domu, stamtąd zaś uda się do przechowalni bagażowej, skąd odbiorę później pakiet. Tak się też stało, a Marceli z własnej inicjatywy przebrawszy się jak skończony aktor za marynarza floty rzecznej, doskonale wywiązał się z polecenia.

Spojrzałem na zegarek. Była 7.30, a więc od pięciu minut expres, którym pierwotnie mieliśmy jechać, był w drodze. Czy szpiedzy niemieccy obserwują jeszcze dom? Chyba nie, a jednak **ostrożność nigdy nie zawadzi.**

Dlatego też, dążąc na dworzec, nie zszedłem na dół, lecz wbiegłem po schodach na strych, poczem wydostawszy się przez dymnik na dach, przeszedłem ponad kilku posesjami, zsuwając się drabiną pożarną na ulicę Bartłomieja.

I wolnym krokiem, sapiąc z utrudzenia, do czego dostatecznie upoważniał mnie mój przyprawiony brzuch, szedłem w stronę dworca. Zagryzałem przytem słonecznik, rozrzucając po chodniku łuskwinki, co niemal wywoływało oburzenie wśród licznych o tej porze przechodniów.

Tak dotarłem na stację, gdzie, roztasowawszy się wygodnie w bufecie, łamanym językiem francuskim zażądałem „parasionka", a gdy oczywiście nie otrzymałem tego przysmaku, zadowolniłem się kilkoma szklankami „czaju", pitego ze spodka „z prikuskoj". W międzyczasie kląłem na brak „ludzkiego" pożywienia ku dyskretnej uciesze kelnerów.

Była już 8.40, gdy do bufetu weszła jakaś wysoka, starsza dama w grubej żałobie. Chwiejnym krokiem podeszła do sąsiedniego stolika i usiadła. Nadbiegłego kelnera odprawiła łagodnym ruchem ręki, poczem, wyjąwszy z eleganckiej torebki koronkową chusteczkę, poczęła nią ocierać oczy, nie podnosząc welonu.

W całej jej postaci było coś tak nieskończenie smutnego, że aż mię to zastanowiło. Któż to być może? Matka, opłakująca dziecię, żona — męża, czy też narzeczona oblubieńca? I dokąd jedzie? Na pogrzeb, czy też wraca, oddawszy ostatnią przysługę ukochanej osobie.

I nagle, patrząc na jej kształty, których piękność podkreślał jeszcze żałobny strój, uświadomiłem sobie, **że już gdzieś, kiedyś widziałem taką samą? przesmutną postać Niobe, opłakującej stratę czternaściorga dzieci... Ale gdzie, na jakim krańcu Europy, czy Nowego świata?**

Daremnie jednak. Nie mogłem sobie przypomnieć nawet wówczas, gdy windując się do przedziału drugiej klasy ze swoją poduszką, kocem i wiktuałami, zastałem ją tam, wtuloną w kąt i łkającą cicho.

I przez cały czas podróży szperałem w pamięci, wyszperałem zaś dopiero wówczas, gdy expres po rewizji i sprawdzaniu dokumentów na granicy, pędził wśród księżycowej nocy przez szarą płaszczyznę Rzeszy Niemieckiej.

Kobietę tę widziałem w roku 1909, w Hyde-Parku w Londynie, po pamiętnej „wsypie" całej niemieckiej organizacji szpiegowskiej, kiedy to ocalała tylko ona, Stella Farina, pełniąca podówczas dosyć podrzędne funkcje „łącznika". Od tego czasu dopiero niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych nauczyło się cenić zdolności Luizy Alvensberg, tak bowiem nazywała się właściwie Stella Farina.

Przebranie to zastosowane zostało zaledwie po raz drugi, dla mnie jednak było to aż nadto wystarczające. Szkoda tylko, że światło poznania nie zajaśniało w moim mózgu nieco wcześniej, choćby tylko godzinę temu, gdy znajdowaliśmy się jeszcze na terytorjum Francji.

Teraz, zdaje się, było już zapóźno, bo oto — może to tylko złudzenie, może wytwór podnieconej wyobraźni — oczy Luizy, spotkawszy się z mojem spojrzeniem, rozbłysły pod welonem jak źrenice żbika, czającego się do skoku...

(DALSZY CIĄG TYCH NIESAMOWITYCH PRZYGÓD ZAMIEŚCIMY ZA TYDZIEŃ p.t. „W SZPONACH WROGA").

*) Obecnie 3-go Maja (przyp. red.)

Przygody detektywa Sławicza.

Powieść sensacyjna.

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIESCI.

Detektyw Ryszard Sławicz dowiaduje się, że jego przyjaciel, dziennikarz Jan Lubosławski aresztowany został pod zarzutem wyrafinowanego zabójstwa, popełnionego na swej narzeczonej, Krystynie Zahorowskiej. Sławicz, nie wierząc w winę przyjaciela, postanawia zrehabilitować go. Gdy ustalił już szczegóły zbrodni, dostał się przez nieostrożność w pułapkę, jaką zastawili nań jacyś złoczyńcy. Ocaliwszy się, doszedł do przekonania, że zamachu na niego dokonał Piotr Małach, najgroźniejszy z przestępców Zagłębia Dąbrowskiego. Zbrodniarz ten tak upozorował morderstwo, by wszystkie poszlaki padły na Lubosławskiego, z którym miał miał dawno na pieńku. Sławicz nie chcąc być rozpoznanym przez Małacha, ucharakteryzował się na komiwojażera Staniszewskiego, poczem na nowo rozpoczął pracę, by wyśledzić przestępcę

7)

* * *

Jedyną poszlaką, która naprawdę obciążała mego przyjaciela, było zeznanie Kobołowej. Gdyby nie ono, nic nie znaczyłyby okoliczności, że w szufladzie dziewczyny znaleziono skrzętnie przechowywane utwory Lubosławskiego i peany na jego cześć, żadnej wartości dowodowej nie przedstawiałoby domniemanie, że jej nienawidził. To zeznanie przekupki było jedynym punktem zaczepienia dla Wostrowskiego i jego kolegów, cofnięcie go zaś mogło niewiele znaczyć dla policji, musiało jednak stać się źródłem wątpliwości dla sędziego śledczego, policji bowiem dało to tylko asumpt do gorliwego poszukiwania nieistniejących wspólników rzekomego zbrodniarza, sędzia śledczy zaś odrazu musiał mieć w ręce dowody, że Kobołowa jest wspólniczką Lubosławskiego, gdyż inaczej nie mógł go trzymać nadal w więzieniu. A Małach w jakiejś swojej kryjówce obserwował to wszystko i zacierał ręce z zadowolenia, że raz jeszcze zrobił kawał przedstawicielom wymiaru sprawiedliwości.



Jakoż po chwili usłyszałem w słuchawce jego wesoły głos: — Hallo! Kto zacz?

Byłem przekonany, że Kobołowa nie wiedziała nic więcej prócz tego, iż kwiaty przysłał Zahorowskiej Lubosławski przez swoją starą niańkę. To oświadczyła jej rzekoma niańka, a w rzeczywistości wysłanniczka Małacha. Musiała ona być wspólniczką „Wielkiej ręki" i upodobnić się do niańki Lubosławskiego, skoro niańka autentyczna twierdziła, że żadnych kwiatów nie zanosiła Zahorowskiej. Policja aresztowała tę prawdziwą niańkę, co było zupełnie zrozumiałe, wolała bowiem uczynić z niej pomocnicę rzekomego winowajcy, niż świadka, który obaliłby odrazu koncepcję, że mordercą jest mój przyjaciel. I obecnie urząd śledczy miał aż trzech „winowajców": Lubosławskiego, jego niańkę i... Kobołową, z której policja nic nie wydobędzie, nie wie ona bowiem o niczem. Gdy ją przycisną do muru, jak się wyraził Wostrowski, potwierdzi tylko swoje pierwotne zeznanie i... nie powie nic więcej w sprawie Lubosławskiego, zezna natomiast, że swoje poprzednie oświadczenie odwołała na skutek pogróżek „Wielkiej ręki". I wtedy Lubosławski, któremu Małach zapowiedział niechybnie swą zemstę, zwykle bowiem w ten sposób postępował, wtedy Lubosławski, broniąc się tem wobec policji, stanie się w jej oczach wspólnikiem groźnej bandy morderców i włamywaczy, a w oczach sądu godnym conajmniej dwukrotnie cięższej kary.

O to chodziło Małachowi i jego trick uda się w zupełności, jeśli nie zdołam uzyskać materjału dowodowego, który wskaże, kto jest właściwym sprawcą mordu.

Fakt, że Małach mścił się na Lubosławskim w tak wyrafinowany sposób, nie dziwił mnie bynajmniej, mój przyjaciel bowiem nawoływał wielokrotnie w prasie, by nareszcie zlikwidować „Wielką rękę", a przytem osobę Małacha spychał zawsze do właściwego poziomu, t.j. do poziomu zwykłego rzezimieszka. Skądinąd wiedziałem, że herszta „Wielkiej ręki" cechowała wielka pycha; chciał on, by wszyscy uważali go raczej za wcielenie zła, za demona zbrodni, niż za zwyczajnego opryszka. I to było powodem, że mścił się na Lubosławskim.

W ten sposób, kierując się intuicją, rozwiązałem teoretycznie zagadkę, kto był mordercą Zahorowskiej, odsuwając na dalszy plan wykazanie, jakich środków użyto do uśmiercenia dziewczyny, co narazie było rzeczą niemożliwą do stwierdzenia.

Hipoteza policji, że w grę wchodził gaz trujący, miała nawet wszelkie podstawy, bym w nią uwierzył, „Wielka ręka" bowiem, aczkolwiek działająca prawie wyłącznie na terenie Zagłębia i okolicy, pozostawała w bardzo bliskich stosunkach z szajkami, grasującemi nietylko w Polsce, ale nawet na całym świecie, co zresztą było rzeczą normalną, gdyż wszystkie bandy lepiej zorganizowane wiązały się z sobą, by wzajemnie udzielać sobie pomocy i przedewszystkiem wymieniać łup, celem łatwiejszego i bezpieczniejszego spieniężania go w innych krajach. Otóż któraś z zagranicznych szajek mogła dostarczyć „Wielkiej ręce" trującego gazu, skradzionego jakiemuś chemikowi niemieckiemu, czy amerykańskiemu. Tej możliwości nie mogłem wykluczyć.

Korzystając z tego, że Kobołowa pozostaje jeszcze na wolności, postanowiłem zniweczyć przy pomocy Sylwestra przebiegłe plany Małacha, a jednocześnie zwrócić oczy policji na niego. Jeżeli mi się to uda, będę miał zarazem konkretny dowód, że przekupka nie jest wtajemniczona w arkana szajki, co będzie potwierdzeniem całej mojej hipotezy i wtedy będę mógł wziąć się do zbierania dowodów, obciążających „Wielką rękę", a rehabilitujących Lubosławskiego.

Nazajutrz o świcie wyłuszczyłem mój plan Sylwestrowi. Miał on odjąć fałszywą brodę i bokobrody, przyprawić sobie natomiast rude, krótko przystrzyżone wąsy, łagodząc lekkim roztworem brunatnej farby zbyt jaskrawy odcień włosów. Przebrać się miał w najzwyklejsze ubranie robotnicze, doskonale zgadzające się z nazwiskiem Józefa Walika. Ja miałem tym razem wystąpić jako Antoni Kasprzak, ślusarz. Jegomość ten posiadał starannie uczesane blond włosy, małe wąsiki i ciemną cerę. Kroczył energicznie, a ubrany był w niebieską bluzę i spodnie, oraz w granatową maciejówkę.

W godzinę później Sylwester, a właściwie Józef Walik, wyszedł z domu, by porozmawiać z Kobołową, ja zaś postanowiłem rozmówić się z adwokatem Kozakowskim na temat sprawy Lubosławskiego.

Podszedłem do telefonu i kazałem połączyć się z jego mieszkaniem. Kozakowski wstawał bardzo wcześnie, dlatego też nie obawiałem się, że przerwę mu sen.

Jakoż po chwili usłyszałem w słuchawce jego wesoły głos:

— Hallo! Kto zacz?

— Sławicz — rzekłem. — Cześć! Wybacz, że odrazu przystąpię do sprawy i przyjm jako okoliczność łagodzącą, że okropnie jestem zajęty...

— Zatem, gadaj odrazu i...

— Dobra! Znasz oczywiście tę historję z Lubosławskim i Zahorowską?...

— Znam i przyznam się, że mnie wyjątkowo interesuje.

— Więc możebyś zajął się tem... zaraz ci powiem, co...

— Ocho! Widzę, że już masz dla mnie robotę... W jakiej roli mam teraz występować: obrońcy, powoda cywilnego, czy syndyka masy upadłościowej?

— Nie żartuj, to poważniejsza sprawa, niżby się zdawało. Słuchaj, Lubosławski jest moim przyjacielem i znam go tak dobrze, że całkowicie pewien jestem jego zupełnej niewinności. Siedzi nieborak w więzieniu, a znikąd nie nadchodzi pomoc...

— Hm...

— Tu nie chodzi o to, byś bronił go na rozprawie, prawdopodobnie bowiem nie dojdzie do niej, gdyż sędzia śledczy musi uzupełnić dochodzenie, co potrwa, jak mam podstawy mniemać, conajmniej z pół roku, a do tego czasu spodziewam się wykazać jego niewinność. Chodzi mi o co innego, o to mianowicie, byś mi pomógł...

— Chętnie. Co mam zrobić?

— Zgłosisz gotowość podjęcia się jego obrony i wtedy będziesz mógł odwiedzić go w więzieniu i dowiedzieć się, czy ma coś do powiedzenia na temat zabójstwa dziewczyny.

— Dobrze. I mam cię powiadomić o wyniku mojej rozmowy z nim?

— Nie. Sam do ciebie zatelefonuję, bardzo bowiem wątpię, byś zastał mnie w domu, gdyż tropiąc właściwych sprawców zbrodni, muszę przenosić się ustawicznie z miejsca na miejsce...

— Kogoż podejrzewasz?

— Sam jeszcze nie wiem.

Roześmiał się.

— Ach, nie chcesz powiedzieć, znając adwokacką gadatliwość... Ale to nic, i tak mi niedługo powiesz, prawda?

— I ja tak mniemam, no, ale cześć, muszę już bowiem iść...

— Cześć! Zadzwoń do mnie jutro o tej porze, to dowiesz się, co ci potrzeba.

— O ile tylko zdołam, to niewątpliwie...

Powiesiwszy słuchawkę na widełkach, wyszedłem z mieszkania i ruszyłem w kierunku Alei, by stamtąd udać się przez Rudną i Staropogońską na Raczą, gdzie mieścił się zakład mechaniczny niejakiego Pawła Karlikowskiego.

Oddawna podejrzewałem, że ów Karlikowski jest nikim innym, tylko Małachem we własnej osobie, teraz zaś postanowiłem sprawdzić o ile słuszne były moje przypuszczenia.

Karlikowski, który odznaczał się małym wzrostem i niewielkim garbem, był wprawdzie mało podobny do Małacha, ale miałem wszelkie podstawy mniemać, że jest to tylko dziełem znakomitej charakteryzacji. Ubrany zawsze elegancko, przebywał stale w pierwszorzędnych restauracjach w towarzystwie pięknych kobiet, które, jak się przekonałem, chętnie spędzały z nim czas, nietylko dla pieniędzy, jakie rozrzucał na prawo i lewo, ale także i dla dziwnego, złowrogiego uroku, który bił od niego. Jedna z nich, zresztą ogólnie szanowana niewiasta, żona jednego z najbogatszych kupców dąbrowskich, oświadczyła mi szczerze, że Karlikowski wywiera na nią niewytłumaczone wrazenie. Zdaje sobie sprawę, że jest śmiesznie niski, garbaty, niezgrabny i potwornie brzydki, a jednak poszłaby za nim wszędzie bez wahania, gdyby tego zażądał. Spojrzenie jego zimne i martwe budziło w niej dreszcz grozy i ohydy, a jednocześnie potężny urok czegoś tajemniczego i niesamowitego, co pociąga z niepojętą mocą. „Wszyscy wielcy uwodziciele byli potwornie brzydcy, a jednak szalały za nimi kobiety" — dokończyła sentencjonalnie swego zwierzenia i umilkła nagle, jakby zrozumiała, że zbyt wiele powiedziała.

Gdym to powiązał później z faktem, że Karlikowski ofiarowywał swoim przyjaciółkom klejnoty tak znacznej wartości, iż za każdy z nich można było nabyć cały jego warsztacik mechaniczny, gdym zadał sobie trud obliczenia tych wszystkich sum,



Dom, w którym mieścił się zakład Karlikowskiego był jednopiętrowy i bardzo stary.

które trwonił w kabaretach katowickich — zrozumiałem całą prawdę. Tak być zaopatrzonym w gotówkę i taki wpływ wywierać na kobiety — mógł tylko herszt „Wielkiej ręki", którego sukcesy w swoim czasie, gdy trudnił się handlem żywym towarem, znałem nazbyt dobrze, choćby dlatego, że trzykrotnie w walce z nim ponosiłem porażkę. Byłem wtedy mało jeszcze wyrobionym detektywem, to też Małach nie silił się nawet, by mnie zgładzić.

(Dalszy ciąg za tydzień).

Wiadomości dla wszystkich.

PRZEWÓZ I EKSHUMACJA ZWŁOK.

Nowe rozporządzenie przewiduje, że zezwolenie na przewóz zwłok lub ich szczątków podlega opłacie stemplowej w wysokości zł. 40. Zezwolenie na wydobycie zwłok z grobu lub katakumb i umieszczenie ich na tym samym cmentarzu lub innym w tej samej miejscowości podlega opłacie w wysokości zł. 60. Także zezwolenie na wydobycie zwłok i pochowanie ich w innej miejscowości w kraju lub zagranicą podlega opłacie stemplowej w wysokości zł. 80.

30 MILJ. ZŁ. NA BUDOWĘ DRÓG.

Naczelne władze drogowe przewidują, iż w końcu roku 1934 mieć będą do dyspozycji **na budowę i naprawę dróg około 30 milj. zł.** Wpływy z Funduszu Drogowego preliminowano na sumę 15 000.000 zł., dotacja skarbu państwa wyniesie 6 miljonów zł., a Fundusz Pracy przeznaczyć ma w formie kredytów dla Funduszu Drogowego 9 milj. zł. W tej ostatniej sumie mieszczą się również świadczenia w naturze, jakie na mocy ustawy o Funduszu Pracy mogą być przeznaczone przez obywateli na budowę dróg. Władze drogowe przystąpiły do opracowywania programu robót drogowych w Polsce na rok przyszły w granicach przewidywanych wpływów. Prawdopodobnie nie wszystkie preliminowane dochody będą mogły być obrócone na roboty drogowe, ponieważ w roku przyszłym Fundusz Drogowy płacić musi raty, przypadające z tytułu robót, wykonanych na warunkach kredytowych.

10 MILJ. ZŁ. NA ROBOTY ELEKTRYFIKACYJNE.

M-n. Przemysłu i Handlu wystąpiło do Funduszu Pracy o przyznanie w roku 1934 **kredytów w sumie około 10 miljonów na sfinansowanie robót elektryfikacyjnych w tych częściach państwa, które wykazują największe natężenie bezrobocia.** Kredyty z Funduszu obrócone byłyby wyłącznie na pokrycie kosztów robocizny. Z kredytów Funduszu Pracy mogłyby korzystać tylko przedsiębiorstwa, które udowodnią, iż rozporządzają dostateczną gotówką na zakupienie niezbędnych materjałów dla prowadzenia robót elektryfikacyjnych. Rozmowy z Funduszem Pracy są w toku i mają przebieg pomyślny.

OPERACJE W ŚWIETLE PRAWA.

Rozporządzenie Prezydenta ustala, że **lekarz może dokonać zabiegu operacyjnego tylko za uprzednią zgodą chorego lub jego prawnego zastępcy, wyjąwszy przypadki, gdy życiu chorego zagraża bezpośrednie niebezpieczeństwo, a zabieg dokonany ma być poza obrębem zakładu leczniczego.** Rozporządzenie wykonawcze przewiduje, że zgoda na wykonanie zabiegu operacyjnego powinna być wyrażona w obecności przynajmniej jednego świadka, lub też stwierdzona na piśmie. Ustala ono również, że lekarz, dokonywujący zabiegu operacyjnego lub przerwania ciąży, obowiązany jest wszelkie dokumenty, na których zasadzie dokonał zabiegu przechowywać przez lat pięć.

5 zł. dla każdego, kto zgadnie!

Nowy ten konkurs „Nowin Czerwonych“ ma na celu zainteresowanie jaknajszerszych warstw literaturą ojczystą, a polega na tem, że **Redakcja co tydzień obierze sobie innego pisarza polskiego, a Czytelnicy będą zgadywać, którego właśnie autora Redakcja ma na myśli w bieżącym tygodniu. Każdy kto zgadnie — otrzyma 5 (pięć) złotych nagrody.**

Redakcja np. ustali: „Juljusz Słowacki“. Jeden z Czytelników napisze: „Adam Mickiewicz“, drugi „Henryk Sienkiewicz“, jeszcze inny: „Stefan Żeromski“, **ktoś jednak zawsze zgadnie i otrzyma pięciozłotówkę. Nazwisko autora, wybranego przez Redakcję, ogłoszone będzie zawsze w dwa tygodnie od daty danego numerze, to też Czytelnicy łatwo będą mogli sprawdzić, czy zgadli i upomnieć się o nagrodę.**

Jedno zastrzeżenie: **zgadujący musi napisać nazwisko pisarza na wyciętym z „Nowin“ formularzu, przyczem każdy może nadsyłać po kilka odpowiedzi, jednak nie na jednym formularzu.**

Którego tedy z pisarzy polskich wybrała Redakcja na tydzień od 1 do 7 stycznia? Odpowiedź winny „Nowiny“ otrzymać **najpóźniej 10 bm.**

Wynik konkursu z tygodnia 24—31. XII. znajdą Czytelnicy w numerze następnym.

Formularz nr. 2.

W tygodniu od dnia 1 do 7 stycznia 1934 roku Redakcja „NOWIN“ wybrała, według mnie ....

....

Nazwisko: ....

Adres: ....

Trzy udogodnienia dla stałych abonentów.

1) Prenumeratorzy, płacący zgóry abonament miesięczny, otrzymują co miesiąc jako bezpłatną premję tomik „Bibljoteki Powieści Sensacyjnych“, zawierającej najciekawsze powieści doby obecnej. Prosimy żądać premij od sprzedawców!

2) Każdy z prenumeratorów, po okazaniu kwitu abonamentowego, ma prawo raz w miesiącu bezpłatnie umieścić w „Nowinach“ dowolnej treści drobne ogłoszenie, składające się z 10 wyrazów. Sprawę tę można załatwić w każdej agenturze, jeżeli jednak Czytelnikowi zależy na pośpiechu — prosimy nadesłać ogłoszenie listownie wprost do administracji.

3) Każdy z naszych nowych prenumeratorów otrzyma na żądanie bezpłatnie brakujące numery.

Od Administracji.

Zawiadamiamy, że legitymacje wydane przez „Nowiny“ ważne są tylko z fotografją, potwierdzoną pieczęcią.

KĄCIK DLA PAŃ.

Rady na styczeń.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

Wobec przyjęć karnawałowych panie nasze zdają w tym miesiącu egzamin z zapasów poczynionych w jesieni. Robić konfitury i osmażać skórki z pomarańcz, które są obecnie najtańsze. Jest to również pora na wyrabianie bulionu ze zwierzyny.

DROBIARSTWO.

Zabezpieczyć drób od zimna i wilgoci, utrzymując ziemię czysto i sucho. Pobudzić niesienie jaj, dając kurom owies i tatarkę. Przygotować wylęganie, lecz że kury w tym czasie nie chcą siedzieć, najlepiej użyć sztucznej wylęgarni. O ile tej niema przymusić do wysiadywania indyczki. W tym czasie rozpoczyna się tuczenie drobiu w izbie ciepłej i suchej.

OGRODNICTWO.

Tępić zalążki owadów na drzewach owocowych, chronić pnie od zajęcy, drzewa owijać dla ochrony od mrozu. Zakładać inspekta na wczesne nowalje, w piwnicach przebierać owoce; jeżeli zaczynają dostawać plam, lepiej sprzedać, póki można. Pilnować temperatury w szklarniach chłodnych i gorących.

PSZCZELNICTWO.

Nie należy niepokoić pszczół podczas zimy. Od czasu do czasu tylko sprawdzić czy dostęp świeżego powietrza do ula jest normalny. Zdjąć lekko śnieg, lód, oraz oczyścić wejścia z martwych pszczół. Baczyć, by ule były dobrze zabezpieczone od zimna. Jeżeli pierwsza połowa zimy była łagodna i zachodzi obawa, iż niektórym rojom zbraknąć może pożywienia — należy je żywić, dając plastry miodu z pokrywkami, lub cukier miałki na gęstem płótnie lub cukier z głowy. Nie dawać nigdy pożywienia płynnego. Dobrze jest, zanim pszczoły zaczną wylatywać, dokonać odpowiednich przenosin.

ROLNICTWO.

Pora najstosowniejsza do układania planu gospodarstwa na cały rok i zasiewów wiosennych. Sprowadzać nasiona potrzebne do siewu, przygotowywać nawozy sztuczne. Zwozić drzewo na budulec i na opał. Młócić pozostałe zboże, w mróz młócić koniczynę, porządkować narzędzia, rozwozić nawozy pod siewy wiosenne, zwozić lód do lodowni, oczyszczać rowy dla ułatwienia odpływów wiosennych, opatrywać kopce z kartoflami i warzywami, pamiętać o paszy, aby do wiosny nie zabrakło, sprowadzać i porządkować wszelkie narzędzia rolnicze. W sadach wycinać suche gałęzie. W stawach rybnych wyrąbywać przeręble.

Przepisy praktyczne.

CZYSZCZENIE LINOLEUM

Wymyć linoleum mokrą ścierką, dobrze wytrzeć i dać wyschnąć. Gdy suche nacierać gałgankiem umaczanym w esencji terpentynowej, i znowu wytrzeć na sucho. Jeżeli linoleum nie jest zniszczone, nabiera połysku, jak nowe. Pocieranie pomadami lub mastykami sprawia, iż powierzchnia staje się zanadto ślizga.

CZYSZCZENIE MEBLI POLITUROWANYCH.

W płaskie naczynie nalać w równych częściach oleju lnianego i esencji terpentynowej, dobrze zmieszawszy. Umaczać w tej mieszaninie gałganek bawełniany miękki i pocierać nim mocno meble. Wytrzeć na sucho gałgankiem wełnianym, mocno pocierając. Zastosowując ten zabieg kilka razy do roku, ma się meble o zawsze świeżym wyglądzie.

ODŚWIEŻANIE POWIETRZA W POKOJACH DLA CHORYCH.

Nalać łyżkę esencji terpentynowej do kubła ciepłej wody. Trochę tej wody nalać na spodeczek, dla wyparowania. Resztą pocierać podłogę, szczególniej pod łóżkiem chorego. W takiejże wodzie prać także kompresy i bandaże, które szybko należy suszyć nad gorącą blachą.

PRZECIW OWADOM I MOLOM.

Przed wyjazdem z domu, lub o ile zamyka się mieszkanie na kilka miesięcy, należy dobrze wytrzepać i wyczyścić szczotką meble wyściełane. Dalej w jednym litrze alkoholu czystego rozpuścić 40 gramów kamfory, 30 gramów pieprzu indyjskiego tłuczonego, miksturę tę ponalewać w małe szklaneczki i ustawić pod meblami, krzesłami i fotelami wyściełanemi. Zamknąć hermetycznie drzwi i okna; można być pewnym, iż meble nie ulegną zniszczeniu przez mole.

PRZECIW MRÓWKOM W SZAFACH.

Wystarcza rozłożyć na półkach w szafach, lub kredensie liście piołunu. Zapach tej rośliny oddala owady. Należy odnawiać liście 2 lub 3 razy podczas lata.

Przysłowia na styczeń.

Na Nowy Rok, przybywa dnia na zajęczy skok.

Święta Pryska lodem ściska.

Agnieszka gdy łaskawa, puszcza skowronka z rękawa.

Styczeń rok stary z nowym rokiem styka, kto w starym nie pracował, ten w nowym utyka.

Sól św. Agaty, broni od ognia chaty.

Na widok Trzech Króli, każdy w kożuch się tuli — ale gdy Trzej Królowie ciepełkiem obdarzą, to sobie gospodarze o wiosence gwarzą.

Na św. Pawła jasny dzień — dobry rok; wicher i burza — wojna; chmury gęste — pomór bydła; deszcz i śnieg — nieurodzaj i choroby.

?

BARIN X.

Kradzież kosztowności na 150 milj. rubli.

2)

Wbiegłem przez bramę na podwórze, stamtąd na korytarz, poczem zbiegać począłem po schodach do piwnicy.

Drzwi jednak zamknięte były na potężną kłódkę.

— Co tu robić?! Niepodobna było namyślać się, **bo może w tej chwili nasz chłopiec, natknąwszy się na włamywaczy, życiem przypłaca swe zamiłowanie do przygód...**

Wyrwałem karabin z ręki jednemu z towarzyszących mi policjantów i włożywszy lufę w pałąk kłódki, raz i drugi pociągnąłem z całej mocy. Zgrzytnął wyłamany zamek i piwnica stanęła otworem.

Wpadliśmy do wnętrza całą hurmą, z palcami na cynglach rewolwerów.

Piwnica była pusta. Na środku stało stare kowadło, a na niem kilka młotów, pod ścianą wielki piec ceglany, obok zardzewiałe imadło, a w kątach kupy zardzewiałego żelastwa, kilka skrzyń i stos desek.

W głębi czerniły się drzwi do sąsiedniej ubikacji, skąd dochodziło gniewne warczenie psa.

Następna piwnica jednak była jeszcze bardziej pusta, wewnątrz bowiem znajdowało się tylko trochę desek i jedna beczka, napełniona ziemią.

W trzeciej dopiero, oszalowanej dokoła deskami, znajdował się pies-wilczur, straszliwie wychudzony. Obejrzał się nas obojętnie, poczem usiadł pod ścianą.

— Iwan! — zawołałem na chłopca.

— **Wtedy odsunęły się deski, tworzące drzwiczki, a z ciemnego otworu wyskoczył nasz młody pomocnik.**

— Och, Barin! — zawołał. — Myślałem, że umrę ze strachu, jak to paskudne psisko skoczyło na mnie... Ledwo zdołałem ukryć się napowrót...

W tej chwili jednak zauważyłem coś, co sprawiło, że nie zwracałem już uwagi na dalszą gadaninę chłopca. Oto w kącie stała **duża beczka, po brzegi napełniona klejnotami. Były to same pierścienie, ale już bez drogich kamieni, które zręcznie wyłupano i skradziono...**

Teraz dopiero spostrzegłem, że **i na ziemi leżało sporo klejnotów, wdeptanych w żwir, pogiętych, zniszczonych.**

Zaświeciwszy latarkę elektryczną, zagłębiłem się w otwór. Jak przewidywałem od początku, był to podkop, wykonany bardzo starannie. Wprawdzie dość wąski i tak niski, że trzeba się było schylać, ale dokładnie oszalowany deskami. Już z pobieżnych oględzin wywnioskowałem, że ciągnie się on na głębokości dwóch metrów pod ulicą.

Przeszedłszy kilkanaście kroków, natknąłem się na dużą wnękę, wysokości człowieka, posiadającą stół i ławki, światło elektryczne i... telefon. Na ziemi leżało kilkanaście butelek po wódce i piwie, skórki z kiełbasy, na stole stały szklanki.. Snać włamywacze, odpoczywając w czasie „pracy“, raczyli się niezgorzej...

Na przestrzeni blisko 150-metrowej, dzielącej piwnicę od skarbca — wnęk takich było trzy. Prąd elektryczny kradli włamywacze z przewodów, rozpiętych w piwnicy, to też oświetlili dokładnie cały podkop, nie zadając sobie wiele trudu.

Ogrom pracy jednak włożony był w wykonanie podkopu! Jak się później okazało, kilkunastu ludzi pracowało dzień i noc przez trzy miesiące! Dodać jeszcze należy, że wydobytą ziemię lokowali przestępcy w owym piecu ceglanym, a później wywozili w beczkach i skrzyniach za miasto...

Przeszedłszy podkop, dotarłem do skarbca, który mieścił się na głębokości 5 metrów pod ziemią. Włamywacze, którzy wybili otwór w dnie skarbca, musieli wiercić tunel pionowy i dopiero wówczas dotarli do celu.

Wnętrze skarbca przedstawiało jedną wielką ruinę. Wszedłszy przez otwór średnicy 3 i pół metra — porozbijali safesy i stopili szufladki, poczem załadowali zdobycz w worki i wynieśli.

Otwór ów wybijali w noc wigilijną, pragnąc mieć czas i spokój. **Wszystko to było obmyślane z taką precyzją i tak po mistrzowsku, że ani na chwilę wątpić nie mogłem, że włamanie zostało dokonane przez asów świata przestępczego.**

Zbadawszy dokładnie, w jaki sposób okradziono bank, zająłem się stwierdzeniem **rzeczy nierównie trudniejszej, mianowicie ustaleniem, kto dokonał tego zuchwałego czynu.**

(Ciąg dalszy za tydzień).

Rozrywki i humor.

Szarady.

I.

Cztery litery — bywa z wieczora
Bez pierwszej — razem długa pora.

II.

(Ul. M. Müller z Sosnowca).

Jeśli się w sporcie kochasz, wiesz przecie,
że wśród nich znajdziesz PIERWSZE—TRZECIE,
wszak nie jest trudno znaleźć takowe..,
DRUGIE—TRZECIE będą zwierzęta domowe,
w gospodarstwie szczególnie są dużo warte;
rodzaj fryzury będzie PIERWSZE-CZWARTE.
Na tem zakończmy przydługie zadanie,
ja napiszę kropkę, a Wy rozwiązanie.

Zagadki.

I.

Dwa mając skrzydła, nie latamy wcale
Chociaż bez włości, zamek posiadamy.
Pałaców strzeżem, a obceśmy w chacie
Pomyślcie dobrze, czy też nas poznacie..

II.

Dzielny ptak i człowiek mężny —
jednem imieniem nazwani;
ptak uzbrojon, człek — orężny,
z siły i zręczności znani.
Ptaka szukaj pod chmurami,
człowieka między druhami.

* * *

Za trafne rozwiązanie łamigłówek Redakcja przeznacza pięć cennych nagród książkowych, które zostaną rozlosowane. Rozwiązania należy nadsyłać do wtorku, do południa. Nadesłane później pójdą pod losowanie dopiero po tygodniu.

ROZWIĄZANIE

LOGOGRYFU: Prenumerujcie tygodnik „Nowiny". SZARAD: 1) Panorama, 2) Narodzenie Chrystusa Pana.

NAGRODY

za trafne rozwiązanie łamigłówek otrzymają pp.: Stanisław Kudera z Będzina, Z. K. z Katowic, M. F. z Sosnowca, Gerhard Korol z Tarn. Gór i „Maleńka" ze Strzemieszyc.

WPADŁ.

— Ach, te wielkie przyjęcia są istną komedją! Widzi pan nie jestem wcale zaproszony, a nikt tego nawet nie spostrzegł.

— Tak? Ja także nie jestem zaproszony.

— O więc pan też się tutaj tak wkręcił jak i ja?

— Nie, ja jestem panem domu.

MAŁY WYBÓR.

— Mamusiu, gdy będę dorosłą, czy dostanę takiego męża, jak tatuś?

— Zapewne, moje dziecko.

— A gdy nie wyjdę zamąż, to pozostanę starą panną, jak ciocia Zosia. Nieprawdaż?

— Tak, moja dziecino.

— Ładne perspektywy — rzekło dziecko po małym namyśle.

ZALETA.

Pani: A ma panna świadectwa?

Nowa służąca: Pięćdziesiąt, jak pani chce.

ROZTARGNIONY.

— Panie profesorze, do kogo — pytają rodzice — podobny jest nasz synek?

— Doprawdy, trudno mi powiedzieć. Zamało ludzi znam w Sosnowcu, bo dopiero przyjechałem..

APETYCZNY TORT.

Będąc na wizycie gość chwali podany tort.

— Doskonały torcik!

— To domowej roboty...

— Wyśmienity, a przytem jak ładnie zrobiony. Ma takie śliczne karbowane brzegi!

— To mamusia robiła sztucznemi zębami babci — wyjaśnia synek pani domu.

ZMIANA.

— Jak ci się podoba, dyrektor banku ożenił się z maszynistką?

— Zmiana! Przedtem on dyktował, teraz dyktuje ona.

DJAGNOZA.

— Nie mogę powiedzieć — mówi lekarz do chorego — jak długo będzie pańskie serce funkcjonowało, mogę jednak pana zapewnić, że o ile będzie pan się stosował do moich wskazówek — starczy panu na całe życie!

ŻEBRAK

— Możecie zarobić obiad, ale musicie porąbać mi trochę drzewa na opał.

— Hm, czemu nie, paniusiu, ale co pani dziś ugotowała?

GOŚĆ.

Nudny gość wcale nie zabiera się do wyjścia.

— Naprawdę u państwa czas mija tak przyjemnie...

Na to pani Gapska:

— Istotnie, zwłaszcza, gdy jesteśmy w domu sami.

Zawsze jeden i ten sam.



— Jak się masz, chłopie! — wykrzykuje radośnie Szkot MacIntosh, spotykając nagle na ulicy Londynu oddawna niewidzianego starego przyjaciela — Conajmniej dziesięć lat jużeśmy się nie widzieli...

— Tak, tak — odpowiada tamten — dużo wody przez ten czas upłynęło, wiele rzeczy się zapomniało... Wstąpmy gdzieś razem, co?

— Najchętniej — odpowiada Mac Intosh — owszem. Ale pamiętaj — ostatnim razem ja płaciłem!...

Kupon Nr. 7
dający prawo uczestnictwa
w wielkim konkursie „Nowin"

CIEKAWOSTKI.

Twarz zwierciadłem charakteru.

(Ciąg dalszy).

A teraz szczegółowo:

Czoło szerokie oznacza zdolność łatwego i szybkiego pojmowania w różnych kierunkach, lecz zarazem brak energji i silnej woli, czoło niskie jest cechą wielkiej stanowczości i siły charakteru. Czoło jakiegokolwiek kształtu lecz zaokrąglone, znamionuje charakter cichy, łatwo ulegający woli drugich, natomiast linje czoła ostre, kątowate, oznaczają stanowczość, która w miarę wydatności tych linji, przejść może w despotyzm i kamienność serca. Czoła zupełnie prostopadłe od włosów do nosa posiadają ludzie o zdolnościach bardzo miernych, wypukłe i wystające naprzód są cechą, jeśli nie zupełnej głupoty, to przynajmniej bardzo słabego pojęcia. Średnio pochylone, wysokie i szerokie oznaczają dowcip, wyobraźnię i delikatność uczuć, bardzo pochylone, niskie, wąskie, o linjach ostrych — porywczość, a nierzadko chciwość i skąpstwo, kwadratowe — charakter stały i przezorny. Słowem, wszelkie kształty czoła prostolinijne są oznaką siły, stanowczości, inteligencji, a przytem pewnej nieugiętości, kształty łukowe znamionują chwiejność charakteru i przewagę zmysłów nad duchem.

Skóra na czole jest ostatecznem jego dopełnieniem. Zmarszczki proste, równoległe, niezbyt głębokie, oznaczają rozum i prawość charakteru; zmarszczki poplątane i głębokie są oznaką charakterów nieszlachetnych, gwałtownych i namiętnych; czoła, których dolna połowa jest gładką, a górna pokryta zmarszczkami łukowatemi, znamionują głupotę.

Oczy niebieskie są znamieniem usposobienia zimnego, samolubnego, czarne cechują ludzi namiętnych, zmysłowych i żywego temperamentu; oczy zbyt wielkie nadają fizjognomji wyraz siły, lecz i zwierzęcości zarazem, zbyt małe są prawie niezawodną oznaką słabości charakteru i konstytucji zanikowej. Im mniejsza tęczówka, tem większe udoskonalenie duchowe, do pewnego jednak stopnia, tęczówka bowiem zbyt mała zdradza słabość woli i zanik, skarłowacenie organizmu. W oczach podługowatych, zwężających się ku nasadzie nosa, a przytem dużych, znajdziemy wysoką inteligencję i przenikliwość; jeżeli zaś górna powieka otwartego oka tworzy prawie półkole, jest to oznaką nieśmiałości i usposobienia chwiejnego, lecz zarazem wielkiej dobroci serca i delikatności w obcowaniu. Oko nieśmiałe zazwyczaj jest okrągłe i opatrzone mięsistemi, grubemi powiekami. Oko długie posiada zawsze wyraz marzący, melancholijny, właściwy ludziom nie posiadającym praktycznego usposobienia. Przeciwnie oko krótsze, a rozwarte wysoko wyraża energję i odwagę, aczkolwiek mniej jest duchowem niż poprzednie. Według Arystotelesa oczy wielkie i wypukłe (wyłupiaste) należą do ludzi głupich.

Ważnym czynnikiem fizjognomicznym jest bliskie lub dalekie osadzenie oczu po obu stronach nosa. Jedno i drugie po przejściu pewnej granicy, znamionuje zwierzęcość, a zwłaszcza osadzenie dalekie, bowiem bliskie znajduje się tylko u zwierząt najdoskonalszych, np. u małp, aczkolwiek w stopniu krańcowym jest dowodem chytrości i złośliwości, tak jak oczy zbyt daleko od siebie osadzone wyrażają często głupowatość, lenistwo i obżarstwo. Na zakończenie dodać należy, że oczy, których wyraz zmienia się tylko pod wpływem ważnych wydarzeń, oznaczają gruntowność charakteru, stałość w myślach i uczuciach; oczy ruchliwe, zmieniające się co chwila bez wyraźnego powodu, są oznaką charakteru lekkomyślnego, niestałego, ulegającego łatwo popędom zmysłowym i ujemnie nań działającym wpływom zewnętrznym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wielki konkurs „Nowin".

1) **Co najbardziej podoba mi się w „Nowinach"?**
2) **Jakie nowe działy chciałbym widzieć w „Nowinach"?**
3) **Jakie działy należałoby w „Nowinach" skasować?**
4) **Co podoba mi się w „Nowinach" najmniej?**
5) **Czy nie wolałbym, aby „Nowiny" drukowane były na papierze białym?**
6) **Dlaczego stałem się czytelnikiem „Nowin"?**

Każdy z Czytelników biorących udział w naszym wielkim konkursie, winien do dnia 25 stycznia 1934 r. odpowiedzieć listownie na powyższe pytania, załączając 10 kuponów, umieszczanych w każdym numerze naszego pisma. Zaznaczamy, że nie mogą to być kupony z jednego numeru, lecz kolejne, od nr. 1 do nr. 10 włącznie. Ponieważ każdy nowy abonent, jak to zaznaczamy na innem miejscu, otrzyma bezpłatnie brakujące numery, zbieranie kuponów nie będzie rzeczą utrudnioną.

1 lutego 1934 r., a więc za miesiąc, odbędzie się losowanie nagród między tych Czytelników, którzy nadesłali odpowiedzi z kuponami.

M. in. rozlosowane zostaną następujące nagrody:

1) **Wielki portret** z firmy „Foto-Lazar" w Sosnowcu, ul. Piłsudskiego, róg Sadowej.
2) **Wytworny kapelusz męski „Mutton" i elegancki szal „Szyffer"** z firmy Paweł Kucharski w Sosnowcu, ul. 3-go Maja 8
3) **Duży flakon wyborowych perfum** z firmy „Siła" w Sosnowcu (hale „Rozwoju").
4) **Duży flakon wody kwiatowej o dowolnym zapachu** z firmy „Siła".
5) **6 doskonałych mydeł toaletowych** z firmy „Siła".
6) **12 fotografij pocztówek w kolorze zielonym, lub bronzowym** z firmy „Foto-Lazar".
7) **100 sztuk wytwornych biletów wizytowych** z firmy Sosnowieckie Zakłady Graficzne, ul. Warszawska 8.
8) **100 sztuk zwyczajnych biletów wizytowych** z firmy Sosn. Zakł. G.

Dalsze nagrody umieścimy w następnych numerach. Skrzętnie wycinajcie kupony!

„Nowiny" kojarzą małżeństwa!

„Nowiny", wzorem niezmiernie wielu tygodników i dwutygodników zagranicznych, wprowadziły na swoich łamach dział matrymonjalny, pragnąc Czytelniczkom i Czytelnikom swoim ułatwić zawarcie znajomości z osobami płci przeciwnej, by ewentualnie kojarzyć potem małżeństwa, lub chociażby tylko dopomóc do nawiązania węzłów przyjaźni. Społeczeństwo nasze, jak zresztą niestety niemal wszystkie na świecie, dzieli się **na różne warstwy, najczęściej nawet marzyć nie mogące o zawarciu znajomości z osobami z t. zw. innej sfery. Ten pomost przerzuciły właśnie „Nowiny", dając wszystkim sposobność do zawierania znajomości tam, gdzie dotąd należało to prawie do niemożliwości.** Pierwsze sześć numerów naszego pisma spełniły i pod tym względem swoje zadanie, zarówno bowiem Panie, jak i Panowie zaszczycili nas takiem zaufaniem, że teczka redakcyjna nie może pomieścić już ogłoszeń matrymonjalnych, które mają być umieszczone. Dlatego, ażeby pokryć choć część kosztów druku, począwszy od Nowego Roku, postanowiliśmy pobierać za drukowanie nadesłanych ogłoszeń **minimalną opłatę, bo zaledwie 2 (dwa) grosze za wyraz, która to należność może być nadsyłana w znaczkach pocztowych.** Jednocześnie odpada obowiązek załączania kuponów przy nadsyłaniu ogłoszeń. Nadmieniamy, że odtąd przyjmować będziemy tylko płatne ogłoszenia, które też **będą miały pierwszeństwo** przed nadesłanemi dotąd bezpłatnemi.

Odpowiedzi na zamieszczone ogłoszenia mogą być na żądanie odniesione abonentom do domów, wzgl. odebrać je można w administracji, lub też, na życzenie, w poszczególnych oddziałach i agenturach.

* * *

Młoda wdówka, blondynka, posiadająca piękne, kompletnie umeblowane mieszkanie w śródmieściu Sosnowca, oraz niewielką rentę po mężu, wyjdzie zamąż za poważnego pana, inteligentnego i zdrowego. Zgłoszenia do „Nowin" sub „Krystyna Kazimiera".

* * *

Brunetka, niezamożna, ale posiadająca wszystkie dodatnie walory, jakie mają wartość dla mężczyzn, pozna pana od lat 23—32, interesującego i na stanowisku. Oferty pod „Cel matrymonjalny" proszę składać w „Nowinach".

* * *

19-letnia pracownica domowa, jak mówią ładna i zgrabna, wyjdzie zamąż za młodego, przystojnego robotnika, katolika. „Nowiny" pod „Skromny posag".

* * *

Pan, z którym poznałam się 12 grudnia, jadąc pociągiem z Katowic do Król. Huty — zechce podać swój adres „Pani, która była smutna".

* * *

Starsza panna, gotowa do poświęceń, wyjdzie zamąż za pana, potrzebującego opieki i czułego serca niewieściego. Ew. oferty proszę składać w administracji sub „Całe życie".

* * *

Wandeczko! Daremnie czekałem. Przyjdź na dworzec w Sosnowcu w najbliższy wtorek, między godziną 4 a 5 popołudniu, jeżeli choć trochę zależy Ci na mnie. Tadek.

* * *

Mam 29 lat i nigdy jeszcze nie kochałem żadnej kobiety. Z Panią, która potrafi obudzić we mnie gorętsze uczucia — ożenię się w jaknajkrótszym czasie. Zgłoszenia przyjmą „Nowiny" dla „Pseudo-Valentino".

* * *

„Brunetko w fokowym żakiecie!" Na wezwanie w „Nowinach" odpowiadam, chociaż nie listownie. Będę czekał w „Bagateli" 3 b. m. o zwykłej porze i w „Udziałowej" 4 b. m. między 8 a 9 wieczór. Ten sam.

* * *

Poszukuję młodej i uroczej partnerki do sportu saneczkowego (specjalne sanki „bobslejowe"). „Wysoki, 25-letni brunet" do „Nowin".

* * *

Młody, przystojny, wykształcony poznańczyk, nie posiadający w Sosnowcu odpowiednich znajomości, chciałby poznać miłą i ładną panienkę, z którą mógłby przepędzić wspólnie karnawał. Łaskawe zgłoszenia do „Nowin" dla „Handlowca".

CENNIK OGŁOSZEŃ: Stronica składa się z 4 szpalt. Wiersz milim. 1 szp. na pierwszej stronie 20 gr., na ostatniej i w tekście 10 groszy, za zastrzeżenie miejsca 50% drożej, za ogłoszenia wielokrotne znaczny rabat. Drobne 5 gr. za wyraz bez względu na treść. Komunikaty związków i organizacyj — ryczałtowo 2 zł.

Wiadomości osobiste, jak śluby, pogrzeby, i t. d. zamieszczamy w dziale „Osobiste" po wpłaceniu 2 złotych. Fotografje ślubne zamieszczamy w tym dziale po wpłaceniu 10 złotych.

Redaktor i wydawca: Bohdan Lekszycki.
Drukiem Sosn. Zakł. Graf., Sp. z o. o., Sosnowiec, Warszawska 8.
Redakcja i Administracja: Sosnowiec, ul. Kaliska 7b
Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 — 12 w południe.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i soboty od godziny 11 rano do 1 w południe.

Oddziały i agentury, gdzie można nabyć i prenumerować „Nowiny": **Katowice:** „Haga", Piastowska 9; **Sosnowiec-Centrum:** trafika przy kośc. kolej.; **Sosnowiec-Sielec:** „Bazar Szkolny", ul. Kaliska 29; **Sosnowiec-Pogoń:** W. Majewski, Nowopogońska 29; **Dąbrowa:** Kopka, Limanowskiego 11; **Będzin:** Hławski, Małachowskiego 1; **Czeladź:** J. Giec, Staszyca 19; **Strzemieszyce:** księg. Bagińskiej. Prócz tego „Nowiny" można nabyć i prenumerować we wszystkich większych kioskach i miejscach sprzedaży na terenie całego Śl., Górnego i Cieszyńskiego oraz Zagł. Dąbr.